

POKOLENIE '66



Procesja Episkopatu Polski z kościoła św. Anny do katedry na centralną uroczystość milenijną. Widoczni m.in.: administrator apostolski diecezji wrocławskiej ks. abp Bolesław Kominek, metropolita poznański ks. abp Antoni Baraniak, metropolita krakowski ks. abp Karol Wołjtyła, prymas Polski ks. kard. Stefan Wyszyński

FOT. NARODOWE ARCHIWUM OBYWATEL

W DZISIEJSZEJ PUBLICYSTYCE HISTORYCZNEJ WIELE SIĘ PISZE O POKOLENIU '68. TYMCZASEM W POLSCE O WIELE WIĘKSZY ZASIĘG SPOŁECZNY MIAŁO NIESŁUSZNIE ZAPOMNIANE POKOLENIE '66

Historycy analizujący okoliczności bezpośrednio poprzedzające powstanie w 1980 r. „Solidarności” wskazują na olbrzymią rolę, jaką dla przebudzenia ducha Polaków odegrała pierwsza pielgrzymka do ojczyzny Jana Pawła II w 1979 r. Wezwał on wówczas Ducha-Ożywiciela, by odmienił oblicze „tej ziemi”, a jego rodacy wreszcie mogli się policzyć. Warto jednak przypomnieć, że do pierwszego wielkiego przebudzenia ducha Polaków i do ich pierwszego liczenia się doszło w roku 1966.

OD MILENIUM DO „SOLIDARNOŚCI”

Nigdy jeszcze w okresie PRL tak wielu ludzi nie wyszło na ulice polskich miast, by skupić się wokół instytucji postrzeganej przez władzę komunistyczną jako wroga (Kościół katolicki) oraz z okazji, która od początku była kontestowana przez reżim (Tyсяćlecie Chrztu Polski). Był środek zimnej wojny, w Związku

Sowieckim od dwóch lat rządził Leonid Breżniew, PRL od października 1956 r. podążała pod przewodnictwem Władysława Gomułki „własną drogą do socjalizmu” – a tu nagle setki tysięcy Polaków demonstracyjnie pokazały, że wybierają inną drogę, wiodącą do innego celu. Podczas centralnych obchodów milenijnych na Jasnej Górze (2–3 maja 1966) zebrało się niemal 400 tys. osób, w Krakowie (7–9 maja) było ich pół miliona, w Piekarach Śląskich (22 maja) – 300 tys.

Wielu z nich po kilkunastu latach będzie zakładało „Solidarność”, a przeżycie Milenium w otoczeniu setek tysięcy podobnie myślących rodaków było dla nich pierwszym tak doniosłym przeżyciem formacyjnym. Prof. Wiesław Chrzanowski – w 1966 r. bliski współpracownik prymasa Wyszyńskiego, a w 1980 r. współautor pierwszego statutu NSZZ „Solidarność” – wspominał: „Milenium było pierwszym w PRL zjawiskiem masowym. Opierało się na koncepcji masowych zgromadzeń religijnych i tę koncepcję przejęła potem »Solidarność«, która mogła powstać tylko w wielkich zakładach pracy”.

„PRZYKOŚCIELNY NARÓD”

Milenium przypadło na sam środek najmroczniejszego rozdziału w najnowszych dziejach naszego kraju, jakim była komunistyczna dyktatura. W dorosłe życie wchodziło nowe pokolenie, które nie pamiętało czasów II Rzeczypospolitej. Nie wiedziało, co znaczy żyć w wolnej Polsce. Obchody milenijne były dla tej generacji jedyną i niepowtarzalną okazją, by zaznać tej przestrzeni wolności wyznaczonej placem zajmowanym przez tłum pielgrzymów oraz usłyszeć „parę słów” prawdy o polskich dziejach, które nie zaczynały się 22 lipca 1944 r. W tym sensie obchody milenijne stanowiły apogeum skutecznych wysiłków podejmowanych przez polski Kościół, by w konfrontacji z systemem komunistycznego zniewolenia i zakłamania ocalić polskość. Ten ratunek, jak pisze Ryszard Legutko, przybrał formę „narodu przykościelnego”. Bez roku 1966 taki naród – ostatnie residuum polskości – nie powstałby wcale.

Strategię obmyślił i rozpiął na kolejne etapy jeden z najwybitniejszych polskich mężów stanu i książy Kościoła, prymas Stefan Wyszyński. W ciągu trzech lat uwięzienia (1953–1956) opracował plan duszpasterskiego przygotowania Polaków do Milenium pod nazwą „Wielkiej Nowenny”. Od 1957 r. projekt był systematycznie realizowany jako wielka narodowa katecheza wzywająca do praktykowania cnót chrześcijańskich i walki z wadami narodowymi.

Komuniści od razu (i słusznie) rozpoznali, że „Wielka Nowenna” to alternatywny program wobec suflowanego przez propagandę sloganu „budowania drugiej (socjalistycznej) Polski”. W 1964 r. w KC PZPR oceniano, że realizacja planu Wyszyńskiego może „pogłębić klerykalizm i dewocję” oraz „przeciwdziałać obchodom XX-lecia PRL, przez pomijanie aktualnych przemian i osiągnięć społeczno-kulturalnych”. Ostatecznie celem „Wielkiej Nowenny”, według władz partii, miało być „wzbudzenie niezadowolenia wśród wierzącej części społeczeństwa przez dowodzenie, że na skutek istniejących warunków społecznych oraz obniżenia stopy życiowej pogłębiły się w ostatnim dwudziestolecu takie »wady narodowe« jak: pijaństwo, lenistwo, lekkomyślność”.

NALEŻYMY DO ZACHODU

Istotnym elementem przygotowań do Milenium było wysłanie w 1965 r. przez polskich biskupów kilkudziesięciu listów do episkopatów z całego świata z zaproszeniem do udziału w obchodach milenijnych. Adresatem jednego z nich był episkopat niemiecki (a konkretnie biskupi z RFN). Przeszedł on do historii z powodu zawartych w nim słów „wybaczymy i prosimy o wybaczenie”, które są dziś powszechnie traktowane jako początek długiej drogi do pojednania polsko-niemieckiego. Komunistycznemu reżimowi dały one pretekst do rozpętania historycznej kampanii propagandowej wymierzonej w polskich biskupów, a szczególnie w „kierownika episkopatu”, jak Gomułka nazywał prymasa Wyszyńskiego. Władzący z sowieckiego nadania komuniści zarzucali polskiemu episkopatowi „narodową zdradę”.

Dopiero lektura całego dokumentu pozwala zrozumieć prawdziwą przyczynę furii reżimu. Adresatem orędzia byli bowiem tyłu biskupi niemieccy, co sami Polacy. List był bowiem swego

rodzaju przedmilenijną katechezą – sygnalizował wątki, które w pełni zostaną zaakcentowane w 1966 r., a które wzięte razem były jednym wielkim głosem sprzeciwu wobec forsowanej od 1945 r. w upaństwowionych szkołach i w oficjalnej propagandzie wizji historii Polski.

W swoim liście biskupi przypominali, że nie można oddzielić historii Polski od chrześcijaństwa: „symbioza chrześcijańskiego Kościoła i państwa istniała w Polsce od początku i nigdy właściwie nie uległa zerwaniu. Doprowadziło to z czasem do powszechnego niemal wśród Polaków sposobu myślenia: co »polskie«, to i »katolickie«”. Hierarchowie podkreślali, że tysiącletnia historia Polski udowadnia, iż „czynnik narodowy i chrześcijański spłoty się tak ściśle ze sobą, że nie da się ich po prostu bez szkody od siebie oddzielić”.

List uderzał w propagandową narrację o tym, że „wypróbowanym sojusznikiem polskiego ludu pracującego była cała postępową ludzkość na czele ze Związkiem Radzieckim”. Biskupi przypominali, że „w najcięższych chwilach politycznych i duchowych udręk Narodu, w jego wielowiekowym rozdarciu Kościół katolicki i Święta Dziewica była zawsze dla niego kotwicą ratunku i symbolem narodowej jedności, podobnie jak była nim polska rodzina. We wszystkich walkach wolnościowych w czasie uciemnienia szli Polacy ze swymi symbolami na barykady; białe orły po jednej stronie, obraz Matki Bożej po drugiej na sztandarach wolności”.

Mając w pamięci te fragmenty, lepiej można zrozumieć miotanie się Gomułki, który zarówno cały list, jak obchody milenijne, przypominające, że korzenie kultury polskiej wyrastają z cywilizacji chrześcijańskiej, określił jako próbę „skłócenia narodu polskiego z narodem radzieckim, zerwania sojuszu polsko-radzieckiego, postawienia muru między Polską a Związkiem Radzieckim”.

„TYSIĄCLECIE PRL”

Do tego wszystkiego – jak przekonywał Gomułka 17 kwietnia 1966 r. w Poznaniu – nie można było dopuścić, bo byłaby to „narodowa katastrofa”. Przy całej osobistej zapiekłości wobec prymasa „towarzysz Wiesław” miał żywą świadomość stawki, o jaką toczy się gra. Dawno już wyparował entuzjazm i nadzieje, które towarzyszyły jego powrotowi do władzy w październiku 1956 r. Po 10 latach rządów zorientował się, że „socjalizm z ludzką twarzą” nie nęci Polaków, że przegrywa walkę o rząd dusz ze zniechęconym „kierownikiem episkopatu”.

To tłumaczyło wszechstronność podjętych w 1966 r. działań, które z jednej strony miały propagandowo „przykryć” Milenium, a z drugiej były bezpośrednio wymierzone w uczestników obchodów. Obmyślono więc konkurencyjne obchody „Tysiąclecia Państwa Polskiego”, które – jak czytamy w jednym z dokumentów KC PZPR – miały na celu uświadomić obywatelom PRL, że „Polska Ludowa jest ukoronowaniem dziejowego procesu rozwoju narodu i państwa, dziedzicem patriotycznych i postępowych tradycji całego tysiąclecia dorobku narodu”.

Niekiedy nadgorliwi lokalni działacze partyni tak dalece przejmowali się instrukcjami płynącymi z „centrali”, że organizowali obchody z okazji „Tysiąclecia PRL”. Wachlarz działań odwracających uwagę od uroczystości kościelnych był bardzo →

➤ szeroki – od wzbogacenia ramówki telewizyjnej o westerny (absolutny rarytas w tamtej epoce – w 1966 r. wyświetlane były w niedzielę w paśmie przedpołudniowym, by odciągnąć od udziału w nabożeństwach) po konkurencyjne imprezy sportowe, wiece i parady historyczne (koniecznie w tym samym czasie, co msze jubileuszowe).

SAMOORGANIZACJA POLAKÓW

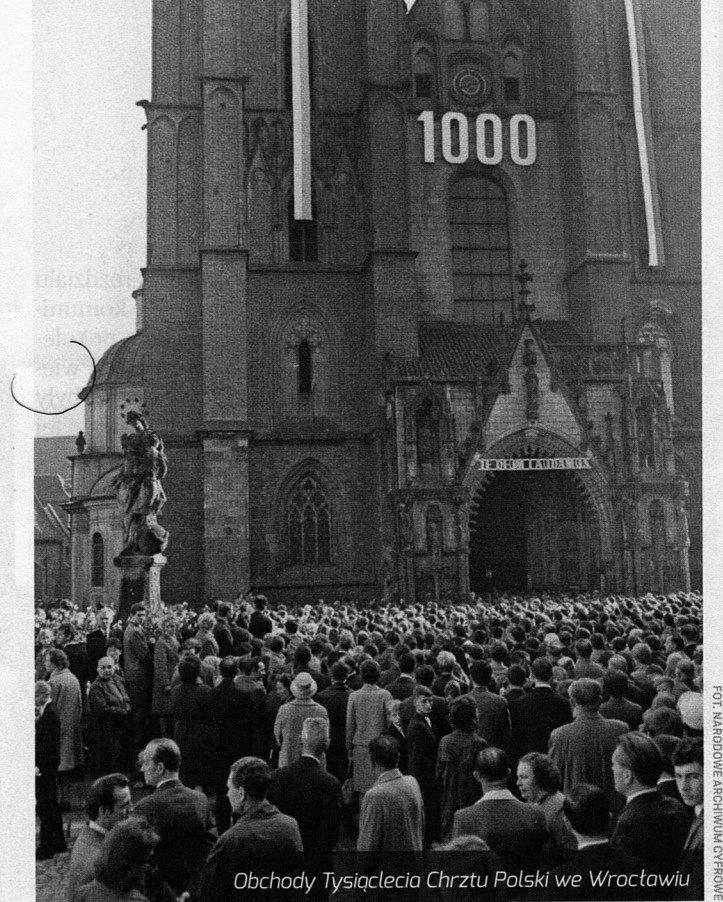
Obchody milenijne były wyrazem nie tylko sprzeciwu milionów Polaków wobec ateistycznej indoktrynacji, lecz również ich pierwszego w takiej skali po 1945 r. samoorganizowania się. Jak wspominał Bohdan Cywiński, były one skutecznym antidotum na społeczny bezwład, będący od początku celem władzy komunistycznej: „Prymas wszędzie mówił mniej więcej to samo: spotkaliśmy się tutaj wszyscy, tylko parę osób nie jest z nami – pilnują nas i obserwują, co my tu będziemy robić. Trudno, nie będziemy się nimi zajmować, bo mamy coś ważniejszego do zrobienia, bo jesteśmy tu z Matką Boską. W ten sposób ludzie zostali przyzwyczajeni do tego, że jak trzeba coś zrobić ważnego, to bez tych, którzy nas pilnują. Na tym polega budowanie podmiotowości niezależnej od komunistów. Widziałem, jak ci sami ludzie, którzy dwa–trzy lata wcześniej pyskowali na temat prymasa jeszcze bardziej niż ja, gdy zobaczyli, co się dzieje z ludźmi, stali się proprymasowscy jeszcze bardziej ode mnie”.

Wobec takiego stanu rzeczy reżim nie pozostał bierny. W stosunku do uczestników obchodów podjęto szeroko zakrojone „działania operacyjne”. Każda uroczystość na szlaku milenijnym była skrupulatnie obserwowana przez specjalnie zmobilizowanych w tym celu jawnych i tajnych współpracowników MSW. Tylko w Poznaniu w dniach 16–17 kwietnia 1966 r. w uroczystościach kościelnych „służbowo” uczestniczyło ponad 3 tys. funkcjonariuszy MO, SB, ORMO i członków aktywu partyjnego.

„PRECZ Z KOMUNĄ!”

Działania władz nie ograniczały się jednak do obserwacji oraz inwigilacji. Dwa lata przed brutalnym tłumieniem studenckich protestów w Warszawie i w innych większych miastach, gaz łzawiący i pałki milicyjne poszły w ruch przeciw tysiącom wiernych świętujących jubileusz chrześcijaństwa w Polsce, którzy – zwłaszcza młodzież – na ataki MO i ORMO reagowali okrzykami „Chodźcie z nami” i „Precz z komuną”. Zanim rozległy się one na demonstracjach po stanie wojennym, kilkanaście lat wcześniej tysiące gardeł wykrzyczało je na ulicach Krakowa, Gdańska i Warszawy. Wszędzie tam, gdzie dopuszczono się brutalnych ataków na uczestników obchodów milenijnych.

Do najostrzejszych starć doszło w Warszawie. W niedzielę 26 czerwca 1966 r. ormowskie bojówki zablokowały procesję biskupów z katedry na pl. Zamkowy i do rezydencji prymasa przy ul. Miodowej. W tym samym czasie kilkudziesięciany tłum wiernych podążał Krakowskim Przedmieściem i Nowym Światem, wznosząc okrzyki: „Niech żyje Wyszyński!” i „Chcemy wolności!” oraz śpiewając „My chcemy Boga”. Demonstrację rozbiło ZOMO. Aresztowano wiele osób, które potem odpowiadały przed kolegami „za naruszenie porządku publicznego”.



Obchody Tysiąclecia Chrztu Polski we Wrocławiu

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Argument siły w ręku komunistów był dowodem ich bezsilności. Gomułka zdawał sobie sprawę, że w 1966 r. partia ostatecznie straciła szansę na „narodową legitymizację”. To poczucie bezsilności tłumaczy także takie aberracyjne zachowania władz, jak decyzja o aresztowaniu kopii Obrazu Jasnogórskiego podczas jego peregrynacji po Polsce. Komunistyczny Urząd ds. Wyznań w następujący sposób podsumował „wnioski dotyczące milenium kościelnego w Polsce”: „Pomijając całą stronę dewocyjno-maryjną, faktem jest, że hasła milenijne, zwłaszcza dotyczące zagadnień etycznych i społecznych, znalazły dość poważny oddźwięk w wierzącej części społeczeństwa polskiego. (...) Uroczystości milenijne pokazały z całą oczywistością, że jakiegokolwiek próby administracyjnego ograniczania kościoła pała na panewce. Co więcej, stają się niejednokrotnie pośrednim bodźcem do wzmożenia religijności. Stąd wniosek: mniej presji administracyjnej, a więcej pracy ideologiczno-wychowawczej”.

„Z GŁĘBI TEGO TYSIĄCLECIA”

Ta „praca” zdała się na nic. Z pokolenia '66 wyrosła po kilkunastu latach generacja twórców „Solidarności”. W jakimś sensie należał do niej również ten, który „przebudził ducha Polaków” – św. Jan Paweł II. Niejednokrotnie mówił on o tym, jak wiele osobiście zawdzięczał uczestnictwu u boku Prymasa Tysiąclecia w obchodach jubileuszowych w 1966 r. Ten program wielkiej narodowej katechezy kontynuował podczas kolejnych pielgrzymek do Polski. W 1979 r. w czasie pamiętnej homilii na pl. Zwycięstwa w Warszawie wzywał Ducha Świętego do zstąpienia „na tę ziemię”, wołając „z głębi tego Tysiąclecia”. Setki tysięcy ludzi witały wówczas Ojca Świętego tą samą pieśnią „My chcemy Boga”. Pierwszy raz ulice polskiej stolicy rozbrzmiewały nią w 1966 r. □